

Księga Urantii

<< [Przekaz 183](#) | [Części](#) | [Treść](#) | [Przekaz 185](#) >>

Przekaz 184

Przed sądem Sanhedrynu

184:0.1 (1978.1) PRZEDSTAWICIEL Annasza polecił w tajemnicy kapitanowi żołnierzy rzymskich, aby doprowadził Jezusa natychmiast po aresztowaniu do pałacu Annasza. Były arcykapłan chciał zachować swój prestiż szefa eklezjastycznej władzy żydowskiej. Miał także jeszcze jeden powód przetrzymywania Jezusa w swoim domu przez kilka godzin, a mianowicie, żeby zyskać czas na legalne zwołanie sądu Sanhedrynu. Nie było zgodne z prawem zwoływanie sądu Sanhedrynu przed złożeniem porannej ofiary w Świątyni a ofiarę tę składano około trzeciej rano.

184:0.2 (1978.2) Annasz wiedział, że w pałacu jego zięcia, Kajfasza, czekał sąd Sanhedrynu. Około trzydziestu członków Sanhedrynu zebrało się przed północą w domu arcykapłana, gotowi sądzić Jezusa, kiedy zostanie przed nich doprowadzony. Zgromadzeni byli tylko ci członkowie Sanhedrynu, którzy ostro i otwarcie występowali przeciw Jezusowi i jego nauce, ponieważ potrzeba było tylko dwudziestu trzech, żeby przeprowadzić proces sądowy.

184:0.3 (1978.3) Jezus spędził prawie trzy godziny w pałacu Annasza na Górze Oliwnej, niedaleko ogrodu Getsemane, gdzie go aresztowano. Jan Zebedeusz był wolny i bezpieczny w pałacu Annasza, nie tylko dzięki słowu rzymskiego kapitana, ale także dlatego, że on i jego brat Jakub dobrze byli znani starszym ze służby, jako że gościli wiele razy w pałacu, ponieważ były arcykapłan był dalekim krewnym ich matki, Salome.

1. Przesłuchanie przez Annasza

184:1.1 (1978.4) Annasz wzbogacił się na opłatach świątynnych, jego zięć pełnił funkcję arcykapłana a przy swych stosunkach z władzami rzymskimi, Annasz był z pewnością najbardziej wpływowym człowiekiem ze wszystkich Żydów. Był uprzejmym i zręcznym planistą oraz intrygantem. Chciał pokierować sprawą pozbycia się Jezusa; bał się powierzyć tak poważne zadanie całkowicie swemu obcesowemu i agresywnemu zięciowi. Annasz chciał mieć pewność, że proces Mistrza zostanie w rękach saduceuszów; obawiał się ewentualnej sympatii ze strony niektórych faryzeuszów, zauważywszy, że praktycznie wszyscy członkowie Sanhedrynu, którzy popierali Jezusa, byli faryzeuszami.

184:1.2 (1978.5) Annasz nie widział Jezusa od kilku lat, od tego czasu, kiedy Mistrz przyszedłszy do jego domu zauważył jego oziębłość i rezerwę i natychmiast wyszedł. Annasz chciał się oprzeć na tej wcześniejszej znajomości i próbować przekonać Jezusa, aby odstąpił

od swych twierdzeń i opuścił Palestynę. Nie chciał brać udziału w morderstwie dobrego człowieka i rozumował, że Jezus może raczej zechce opuścić kraj, niż umrzeć. Ale kiedy Annasz stanął przed tym mężnym i zdecydowanym Galilejczykiem, z miejsca wiedział, że zrobienie takiej propozycji będzie bezcelowe. Jezus był jeszcze bardziej majestatyczny i zrównoważony niż ten, jakim go Annasz pamiętał.

184:1.3 (1979.1) Kiedy Jezus był młody, Annasz bardzo się nim interesował, ale teraz na skutek jego postępowania, tak niedawnego wypędzenia właścicieli kantorów i innych handlujących kupców ze Świątyni, zagrożone były dochody Annasza. Ten czyn znacznie bardziej rozbudził wrogość byłego arcykapłana niż nauki Jezusa.

184:1.4 (1979.2) Annasz wszedł do swojej przestronnej komnaty audiencyjnej, usiadł na wielkim krześle i rozkazał, żeby mu przyprowadzono Jezusa. Annasz przyglądał się kilka chwil w milczeniu Mistrzowi a potem powiedział: „Ty zdajesz sobie sprawę, że coś trzeba zrobić w sprawie twojej nauki, skoro zakłócasz spokój i porządek naszego kraju”. Kiedy Annasz przyglądał się Jezusowi badawczo, Mistrz, patrząc mu prosto w oczy, nic nie odpowiedział. Annasz znowu się odezwał: „Jak się nazywają twoi uczniowie, oprócz Szymona Zeloty, agitatora?”. Znowu Jezus popatrzył na niego, ale nie odpowiedział.

184:1.5 (1979.3) Annasza bardzo poruszyło to, że Jezus nie odpowiada na jego pytania, tak bardzo, że powiedział: „Czy nie dbasz o to, czy jestem ci życzliwy, czy też nie? Czy nie interesuje cię wpływ, jaki mogę wywrzeć na decyzje w twojej bliskiej rozprawie”? Kiedy Jezus

to usłyszał, odpowiedział: „Annaszu, wiesz, że nie masz nade mną władzy, chyba, że będzie to dozwolone przez mego Ojca. Niektórzy chcą zgładzić Syna Człowieczego, ponieważ są ciemni, nie wiedzą co czynią, ale ty, przyjacielu, wiesz co robisz. Jak zatem możesz odrzucić światłość Bożą”?

184:1.6 (1979.4) Łagodny ton głosu Jezusa wprowadził niemalże w zakłopotanie Annasza. Ale on już postanowił, że Jezus albo musi opuścić Palestynę albo zginać; więc zebrał się w sobie i zapytał: „Właściwie, czego ty chcesz nauczać ludzi? Kim twierdzisz, że jesteś?” Jezus odpowiedział: „Dobrze wiesz, co otwarcie mówiłem światu. Nauczałem w synagogach i wiele razy w Świątyni, gdzie wszyscy Żydzi i wielu nie-Żydów mnie słyszało. Niczego nie mówiłem w tajemnicy; dlaczego więc pytasz mnie o moją naukę? Dlaczego nie wezwiesz tych, którzy mnie słyszeli i nie zapytasz ich? Oto cała Jerozolima słyszała, co mówiłem, nawet, jeśli sam nie słyszałeś tego nauczania”. Ale zanim Annasz zdążył odpowiedzieć, główny rządcą pałacu, który stał blisko, uderzył Jezusa ręką w twarz i powiedział: „Jak śmiesz odzywać się w ten sposób do arcykapłana?”. Annasz nawet jednym słowem nie upomniał rządcy, ale Jezus zwrócił się do niego: „Mój przyjacielu, jeśli źle powiedziałem, zaświadczy przeciw złu, ale jeśli powiedziałem prawdę, dlaczego mnie uderzasz?”.

184:1.7 (1979.5) Chociaż Annasz żałował, że jego rządcą uderzył Jezusa, był zbyt dumny, aby to zauważyć. Zdezorientowany wyszedł do drugiego pokoju, zostawiając Jezusa prawie na godzinę ze służbą domową i strażnikami świątynnymi.

184:1.8 (1979.6) Kiedy wrócił, podszedł do Mistrza i powiedział: „Czy ty twierdzisz, że jesteś Mesjaszem, wybawicielem Izraela?”. Jezus rzekł: „Znasz mnie od czasów mojej młodości, Annaszu. Wiesz, że twierdzę, iż nie jestem nikim innym ponad to, do czego powołał mnie mój Ojciec i że zostałem posłany do wszystkich ludzi, tak samo nie-Żydów jak i Żydów”. Wtedy Annasz powiedział: „Mówiono mi, że twierdzisz, iż jesteś Mesjaszem; czy to prawda?” Jezus popatrzył na Annasza, ale rzekł tylko: „To ty powiedziałeś”.

184:1.9 (1980.1) Mniej więcej w tym czasie przybyli posłańcy z pałacu Kajfasza, aby się dowiedzieć, o której godzinie Jezus będzie doprowadzony przed sąd Sanhedrynu a skoro zbliżał się świt, Annasz pomyślał, że najlepiej będzie posłać związanego Jezusa do Kajfasza, pod nadzorem strażników świątynnych. Sam wkrótce poszedł za nimi.

2. Piotr na dziedzińcu

184:2.1 (1980.2) Kiedy oddział strażników i żołnierzy zbliżał się do wejścia do pałacu Annasza, Jan Zebedeusz szedł u boku kapitana żołnierzy rzymskich. Judasz pozostawał w pewnej odległości a Szymon Piotr szedł w oddali. Kiedy Jan wszedł na dziedziniec pałacu z Jezusem i strażnikami, Judasz podszedł do bramy, ale widząc Jezusa i Jana, poszedł do domu Kajfasza, gdzie jak wiedział, miał się później odbyć właściwy proces Mistrza. Wkrótce po tym jak Judasz odszedł, przyszedł Szymon Piotr i kiedy tak stał przed bramą, spostrzegł go

Jan w tej chwili, gdy mieli wprowadzać Jezusa do pałacu. Odźwierna, która pilnowała bramy, знаła Jana i kiedy ten zwrócił się do niej z prośbą, aby wpuściła Piotra do środka, zgodziła się chętnie.

184:2.2 (1980.3) Po wejściu na dziedziniec Piotr podszedł do ogniska i chciał się ogrzać, ponieważ noc była chłodna. Czuł, że znalazł się tam, gdzie być nie powinien, pośród wrogów Jezusa i rzeczywiście nie było to dlań właściwe miejsce. Mistrz nie kazał mu być blisko, pod ręką, tak jak pouczył Jana. Piotr powinien zostać z innymi apostołami, którzy wyraźnie byli ostrzeżeni, aby nie narażali swego życia na niebezpieczeństwo podczas procesu i ukrzyżowania ich Mistrza.

184:2.3 (1980.4) Piotr wyrzucił swój miecz zanim doszedł do bramy pałacu i na dziedziniec Annasza wszedł nieuzbrojony. Jego myśli wirowały jak oszalałe; zaledwie zdać mógł sobie sprawę z tego, że Jezusa aresztowano. Nie pojmował realiów sytuacji – że był tutaj, na dziedzińcu Annasza, grzejąc się obok sług arcykapłana. Zastanawiał się co robią inni apostołowie i myślał, dlaczego Jana wpuszczono do pałacu, doszedł do wniosku, że stało się tak dlatego, iż Jan znał służbę, skoro powiedział odźwiernej u bramy, żeby wpuściła Piotra.

184:2.4 (1980.5) Chwilę po tym jak odźwierna wpuściła Piotra, który grzał się teraz przy ogniu, podeszła do niego i złośliwie zapytała: „Czy nie jesteś jednym z uczniów tego człowieka?”. Otóż, Piotr nie powinien być tym zaskoczony, skoro to właśnie Jan prosił dziewczynę, aby pozwoliła mu przejść bramę pałacu, jednak był on w takim napięciu nerwowym, że go to rozpoznanie, jako ucznia, wytrąciło z równowagi i z tą jedną myślą, która go opanowała – myślą ratowania swojego życia – natychmiast odpowiedział dziewczynie: „Nie jestem”.

184:2.5 (1980.6) Wkrótce podszedł do Piotra inny służący i zapytał: „Czy ja cię nie widziałem w ogrodzie, kiedy aresztowali tego człowieka? Czy ty także nie jesteś jednym z jego wyznawców”? Teraz Piotr był dogłębnie zatrwożony, nie wiedział jak się bezpiecznie uwolnić od oskarżycieli, zaczął więc namiętnie zaprzeczać jakimkolwiek powiązaniom z Jezusem, mówiąc: „Nie znam tego człowieka, ani też nie jestem jego wyznawcą”.

184:2.6 (1980.7) Mniej więcej w tym czasie odźwierna wzięła Piotra na stronę i powiedziała: „Jestem pewna, że jesteś uczniem tego Jezusa, nie tylko dlatego, że jeden z jego zwolenników mnie prosił, żebym ciebie wpuściła na dziedziniec, ale również dlatego, że moja siostra widziała cię w Świątyni z tym człowiekiem. Dlaczego temu zaprzeczasz”? Kiedy Piotr usłyszał, że dziewczyna go oskarża, wyparł się wszelkiej znajomości z Jezusem i wielokrotnie zaklinając się i przysięgając, ponownie powiedział: „Nie jestem wyznawcą tego człowieka, nawet go nie znam, nigdy przedtem o nim nie słyszałem”.

184:2.7 (1981.1) Piotr odszedł od ogniska i jakiś czas chodził po dziedzińcu. Chciałby uciec, ale bał się zwrócić na siebie uwagę. Ponieważ zrobiło mu się zimno, wrócił do ogniska i pewien człowiek, stojący obok niego, powiedział: „Z pewnością jesteś jednym z uczniów tego człowieka. Ten Jezus jest Galilejczykiem a twoja mowa cię zdradza, ty także mówisz jak Galilejczyk”. I znowu Piotr zaprzeczył jakimkolwiek powiązaniom ze swoim Mistrzem.

184:2.8 (1981.2) Piotr był tak zatrwożony, że chciał uciec od swoich oskarżycieli, odszedł od ognia i stał samotnie w portyku. Po ponad godzinie samotności, odźwierna bramy i jej siostra przypadkiem go

napotkały i znowu obydwie dokuczliwie mu zarzucały, że jest wyznawcą Jezusa. I znowu Piotr zaprzeczył oskarżeniom. I wtedy, kiedy raz jeszcze zaprzeczał jakimkolwiek powiązaniom z Jezusem, zapiał kogut i Piotr przypomniał sobie słowa ostrzeżenia, które Mistrz mówił mu wcześniej tej samej nocy. Kiedy tak stał, z ciężkim sercem i zdruzgotany poczuciem winy, otwarły się drzwi pałacu i strażnicy wyprowadzili Jezusa, idąc z nim do Kajfasza. Kiedy Mistrz przechodził obok Piotra, zobaczył w świetle pochodni wyraz rozpacz na twarzy swego, dawniej pewnego siebie i powierzchownie odważnego apostoła i odwrócił się i spojrzał na Piotra. Piotr, tak długo jak żył, nigdy nie zapomnił tego spojrzenia. Było to spojrzenie pełne mieszanej litości i miłości, jakiego żaden śmiertelny człowiek nigdy nie widział na twarzy Mistrza.

184:2.9 (1981.3) Po tym jak Jezus ze strażnikami przeszedł bramę pałacu, Piotr poszedł za nimi, ale tylko kawałek. Nie mógł iść dalej. Usiadł przy drodze i gorzko zapłakał. I kiedy wylał te łzy udręki, skierował swoje kroki w stronę obozu, mając nadzieję, że znajdzie tam swego brata, Andrzeja. Gdy przyszedł do obozu, zastał tam tylko Dawida Zebedeusza, który dał mu posłańca, aby ten doprowadził go do miejsca, gdzie w Jerozolimie ukrył się jego brat.

184:2.10 (1981.4) Wszystkie te przeżycia Piotra miały miejsce na dziedzińcu pałacu Annasza, na Górze Oliwnej. Piotr nie poszedł za Jezusem do pałacu arcykapłana Kajfasza. To, że Piotr uprzytomnił sobie, iż raz za razem wyparł się swojego Mistrza zanim zapiał kogut,

świadczy o tym, że wszystko to działo się poza Jerozolimą, ponieważ trzymanie drobiu w samym mieście było niezgodne z prawem.

184:2.11 (1981.5) Zanim pianie koguta przywróciło Piotrowi przytomność umysłu, chodząc w tę i z powrotem po portyku myślał tylko o tym, żeby się rozgrzać i jak to sprytnie uniknął oskarżeń służących i jak pomieszał im szyki, uniemożliwiając utożsamienie go z Jezusem. Na razie rozważał tylko to, że służący nie mają moralnego ani legalnego prawa zadawać mu takich pytań i naprawdę gratulował sobie, w jaki sposób, jak sądził, uniknął identyfikacji i możliwości aresztowania i uwięzienia. Zanim zapiał kogut, Piotrowi nie przyszło na myśl, że wyparł się swojego Mistrza. Nie rozumiał, aż do tego czasu, kiedy Jezus spojrzał na niego, że nie potrafił żyć zgodnie ze swoją godnością ambasadora królestwa.

184:2.12 (1981.6) Stawiając pierwszy krok na drodze kompromisu i najmniejszego oporu, Piotr nie widział nic innego, jak podążać tym torem postępowania, na który się zdecydował. Trzeba wielkiego i szlachetnego charakteru, żeby źle zacząwszy, zawrócić i pójść prawidłowo. Zbyt często człowiek ma tendencje do usprawiedliwiania swojego kroczenia drogą błędu, kiedy raz na nią wszedł.

184:2.13 (1982.1) Piotr nigdy w pełni nie wierzył, że zostanie mu wybaczone, zanim nie spotkał swego Mistrza po zmartwychwstaniu i nie zobaczył, że został potraktowany tak samo, jak przed wypadkami tej tragicznej nocy, kiedy się go zaparł.

3. Przed sądem członków Sanhedrynu

184:3.1 (1982.2) Było prawie wpół do czwartej rano, w piątek, kiedy arcykapłan Kajfasz zwołał komisję śledczą Sanhedrynu i nakazał doprowadzenie Jezusa na formalny proces. W trzech poprzednich wypadkach Sanhedryn, znaczną większością głosów, skazał Jezusa na śmierć; uznano, że zasługuje on na śmierć na podstawie nieformalnych zarzutów łamania prawa, bluźnierstwa i lekceważenia tradycji ojców Izraela.

184:3.2 (1982.3) Nie było to zwyczajne posiedzenie Sanhedrynu i nie odbywało się w zwykłym miejscu, w komnacie z ciosanego kamienia w Świątyni. Była to specjalna rozprawa sądowa, w której uczestniczyło około trzydziestu członków Sanhedrynu i została zwołana w pałacu arcykapłana. Jan Zebedeusz pozostał z Jezusem podczas całej tej, tak zwanej rozprawy sądowej.

184:3.3 (1982.4) Jak sobie schlebiali ci wyżsi kapłani, uczeni w Piśmie, saduceusze i niektórzy z faryzeuszy, że Jezus, podważający ich pozycję i kwestionujący ich władzę, znajdował się teraz bezpiecznie w ich rękach! I postanowili, że nie może wyjść żywy z ich mściwych uścisków.

184:3.4 (1982.5) Normalnie, kiedy Żydzi sądzili człowieka, który mógł dostać najwyższy wymiar kary, postępowali bardzo ostrożnie i starali się zachować wszelką bezstronność w doborze świadków i w całym

przebiegu rozprawy sądowej. W tym jednak wypadku Kajfasz był bardziej prokuratorem niż bezstronnym sędzią.

184:3.5 (1982.6) Jezus zjawił się przed sądem ubrany w swą zwykłą odzież, z rękoma związanymi za plecami. Cały sąd był przestraszony i w pewien sposób speszony jego majestatyczną postawą. Nigdy nie widzieli takiego więźnia, ani też nie byli świadkami takiego opanowania u człowieka podczas rozprawy o jego życie.

184:3.6 (1982.7) Prawo żydowskie wymagało, ażeby co najmniej dwóch świadków zgodziło się w jakimkolwiek punkcie, zanim uzna się więźnia winnym. Judasz nie mógł być świadkiem przeciw Jezusowi, ponieważ żydowskie Prawo wyraźnie nie dopuszczało świadectwa zdrajcy. Pod ręką było ponad dwudziestu fałszywych świadków, żeby świadczyć przeciw Jezusowi, jednak ich świadectwa były tak sprzeczne ze sobą i tak wyraźnie zmyślane, że samych członków Sanhedrynu bardzo zawstydziło to przedstawienie. Jezus tam stał, patrząc łagodnie na krzywoprzysięzców i samo jego oblicze wprawiało w zakłopotanie kłamiących świadków. Podczas składania tych wszystkich fałszywych oświadczeń, Mistrz nie odezwał się ani słowem; nie odpowiedział na liczne fałszywe oskarżenia.

184:3.7 (1982.8) Po raz pierwszy udało się jakimkolwiek dwóm świadkom osiągnąć pozór zgodności, kiedy dwóch ludzi oświadczyło, że słyszeli, jak Jezus mówił, w trakcie jednego ze swych świątynnych przemówień, iż może „zniszczyć Świątynię zrobioną rękami i w trzy dni zrobić inną Świątynię, bez użycia rąk”. To nie było dokładnie to,

co Jezus powiedział, poza tym wskazał na swoje własne ciało, kiedy robił komentarz, na który się powoływano.

184:3.8 (1982.9) Jezus nie otworzył nawet ust, chociaż arcykapłan krzyczał na niego: „Czy nie odpowiesz na żadne z tych oskarżeń?”. Stał w milczeniu, kiedy wszyscy fałszywi świadkowie składali swoje zeznania. Nienawiść, fanatyzm i pozbawiona skrupułów przesada charakteryzowały słowa tych krzywoprzysięzców, tak, że ich zeznania wpadły we własne sidła. Najlepszym zaprzeczeniem ich fałszywych zarzutów był spokój Mistrza i jego majestatyczne milczenie.

184:3.9 (1983.1) Zaraz po tym, jak fałszywi świadkowie zaczęli składać zeznania, przyszedł Annasz i zajął miejsce obok Kajfasza. Annasz wstał teraz i przekonywał, że owa groźba Jezusa, dotycząca zniszczenia Świątyni, wystarcza, aby wnieść przeciw niemu trzy oskarżenia:

184:3.10 (1983.2) 1. Jest niebezpiecznym zwodzicielem ludu. Naucza nieprawdopodobnych rzeczy i skądinąd oszukuje ludzi.

184:3.11 (1983.3) 2. Jest fanatycznym rewolucjonistą, ponieważ zalecał zburzenie najświętszej Świątyni gwałtem; jakże inaczej mógłby ją zniszczyć?

184:3.12 (1983.4) 3. Naucza magii, zważywszy, że obiecał zbudować nową Świątynię i to bez użycia rąk.

184:3.13 (1983.5) Sanhedryn w pełnym składzie już zadecydował, że Jezus zasługuje na karę śmierci za naruszanie prawa żydowskiego; teraz zajmowano się raczej sformułowaniem zarzutów dotyczących jego postępowania i nauki, na podstawie których Piłat mógłby skazać

więźnia na śmierć. Wiedzieli, że muszą uzyskać zgodę rzymskiego gubernatora, zanim Jezus mógłby zostać prawnie skazany na śmierć. I Annasz skłaniał się do przyjęcia tej linii, że Jezus jest zbyt niebezpiecznym nauczycielem, aby mógł pozostać wśród narodu.

184:3.14 (1983.6) Jednak Kajfasz nie mógł już znieść widoku Mistrza, stojącego przed nimi, doskonale opanowanego i wciąż milczącego. Sądził, że zna przynajmniej jeden sposób, aby skłonić więźnia do mówienia. Dlatego też podbiegł do Jezusa i wygrażając Mistrzowi przed twarzą swoim oskarżającym palcem, powiedział: „Zaklinam cię, w imię Boga żywego, abyś nam powiedział, czy jesteś Wybawicielem, Synem Bożym”. Jezus odrzekł Kajfaszowi: „Jestem. Niebawem pójdę do mojego Ojca i wkrótce Syn Człowieczy zostanie okryty mocą i jeszcze raz będzie panował nad zastępami niebiańskimi”.

184:3.15 (1983.7) Kiedy arcykapłan usłyszał te słowa, wypowiedziane przez Jezusa, wpadł w wielki gniew i drąc swą wierzchnią odzież, wykrzyknął: „Czy potrzebujemy dalszych świadków? Zauważcie, że teraz wszyscy słyszeliście bluźnierstwo tego człowieka. Jak myślicie, co należy zrobić z tym gwałcicielem prawa i bluźniercą”? I wszyscy zgodnie odparli: „Zasługuje na karę śmierci, ukrzyżować go”.

184:3.16 (1983.8) Jezus nie wykazywał zainteresowania żadnym pytaniem, zadawanym mu przez Annasza czy członków Sanhedrynu, za wyjątkiem pytania dotyczącego jego misji obdarzającej. Kiedy został zapytany, czy jest Synem Bożym, natychmiast odparł twierdząco.

184:3.17 (1983.9) Annasz chciał dalej kontynuować rozprawę, ażeby oskarżenia konkretnej natury, dotyczące stosunku Jezusa do

rzymskiego prawa i rzymskich instytucji, zostały sformułowane dla ich późniejszego przedstawienia Piłatowi. Członkowie rady chcieli doprowadzić te sprawy do szybkiego końca nie tylko dlatego, że był to dzień przygotowań do Paschy i żadnej świeckiej pracy nie można było robić po południu, ale także dlatego, że się obawiali, iż Piłat w każdej chwili może wrócić do rzymskiej stolicy Judei, Cezarei, skoro przebywał w Jerozolimie tylko na czas obchodów Paschy.

184:3.18 (1983.10) Jednak Annaszowi nie udało się utrzymać kontroli nad sądem. Po tym, jak Jezus tak niespodziewanie odpowiedział Kajfaszowi, ten arcykapłan podszedł bliżej i uderzył go ręką w twarz. Annasz naprawdę był zaszokowany tym, jak inni członkowie sądu, wychodząc z pomieszczenia, pluli Jezusowi w twarz i wielu z nich urągało mu i policzkowało go. I w takim nieładzie i niesłychanym zamieszaniu członkowie Sanhedrynu zakończyli o wpół do piątej pierwszą sesję rozprawy sądowej Jezusa.

184:3.19 (1984.1) Trzydziestu stronniczych i zaślepionych tradycją fałszywych sędziów, z fałszywymi świadkami, ośmiela się sądzić prawego Stwórcę wszechświata. I ci roznamiętnieni oskarżyciele zirytowani są majestatycznym milczeniem i znakomitą postawą tego Boga-człowieka. Jego milczenie jest nie do zniesienia; jego mowa jest nieustraszona i wyzywająca. Jest niewzruszony ich groźbami i nie lęka się ich ataków. Ludzie zasiedli, aby sądzić Boga, ale nawet wtedy on ich kocha i zbawiłby ich, gdyby tylko mógł.

4. Godzina upokorzenia

184:4.1 (1984.2) Żydowskie Prawo wymagało, że kiedy wyrokowano o karze śmierci, powinny się odbyć dwa posiedzenia sądu. Drugie posiedzenie odbywało się następnego dnia a czas pomiędzy posiedzeniami członkowie sądu powinni spędzić na postach i żałobie. Ale ci ludzie nie mogli doczekać następnego dnia, na zatwierdzenie swych decyzji, że Jezus musi umrzeć. Oczekali tylko godzinę. W międzyczasie Jezus pozostał w sali audiencyjnej pod opieką strażników świątynnych, którzy wraz ze służbą arcykapłana zabawiali się, zasypując Syna Człowieczego wszelkiego rodzaju obelgami. Kpili z niego, pluli na niego i okrutnie go poszturchiwali. Bili go po twarzy różgą a potem mówili: „Prorokuj nam, ty Wybawicielu, kto ciebie uderzył”. I robili to przez całą godzinę, ubliżając mu i znęcając się nad tym, nie stawiającym oporu człowiekiem z Galilei.

184:4.2 (1984.3) Podczas tej tragicznej godziny cierpień i wyszydzania przez ciemnych, nieczułych strażników i służących, Jan Zebedeusz czekał w samotnym przerażeniu w sąsiednim pokoju. Kiedy zaczęły się obelgi, Jezus skinieniem głowy pokazał Janowi, że ma odejść. Mistrz dobrze wiedział, że jeżeli pozwoli apostołowi zostać w pomieszczeniu i być świadkiem tego poniżenia, gniew Jana może dojść do tego punktu, że w proteście spowoduje taki wybuch oburzenia, który prawdopodobnie zakończy się jego śmiercią.

184:4.3 (1984.4) Przez całą tę straszną godzinę Jezus nie wyrzekł słowa. Dla tej delikatnej i wrażliwej duszy człowieczej, połączonej w związku

osobowości z Bogiem całego tego wszechświata, nie było bardziej gorzkiej porcji kielicha upokorzenia, niż ta okropna godzina na łasce ciemnych, okrutnych strażników i służących, których zachęcił do obrażania Mistrza przykład członków tak zwanego sądu Sanhedrynu.

184:4.4 (1984.5) Ludzkie serce nie może sobie wyobrazić tego dreszczu oburzenia, jaki przebiegał przez rozległy wszechświat, kiedy niebiańskie istoty inteligentne oglądały ten widok, ich ukochanego Władcy poddającego się woli tych ciemnych i błędzących istot, na pogrążonej w ciemnościach sferze grzechu – nieszczęsnej Urantii.

184:4.5 (1984.6) Cóż to za cecha zwierzęca w człowieku, która mu każe znieważać i atakować fizycznie to, czego nie może osiągnąć duchowo czy dokonać intelektualnie? W połowicznie cywilizowanym człowieku nadal się czai ta zła brutalność, która pragnie się wyładować na tych, którzy są wyżsi w mądrości i w osiągnięciach duchowych.

Przypatrzcie się tej złośliwej ordynarności i brutalnemu okrucieństwu owych rzekomo cywilizowanych ludzi, jak czerpią pewną formę zwierzęcej przyjemności z fizycznej napaści na nie stawiającego oporu Syna Człowieczego. Kiedy zniewagi, szyderstwa i razy spadały na Jezusa, on się nie bronił, ale nie był bezbronny. Jezus nie był pokonany, on tylko nie walczył w sensie materialnym.

184:4.6 (1985.1) To są właśnie chwile największego ze wszystkich zwycięstw Mistrza na jego długiej i pełnej wydarzeń drodze, jako stwórcy, podtrzymywacza i zbawiciela niezmiernego i rozległego wszechświata. Przeżywszy pełnię swego życia podczas objawiania człowiekowi Boga, Jezus podejmuje się teraz nowego i

bezprzykładnego objawienia człowieka Bogu. Jezus objawia teraz światom ostateczny triumf nad wszystkimi lękami, wynikającymi z odosobnienia osobowości istoty. Syn Człowieczy osiągnął w końcu realizację swej tożsamości Syna Bożego. Jezus nie waha się stwierdzić, że on i Ojciec są jednym; i na podstawie faktu i prawdy tego, najwyższego i boskiego doświadczenia, napomina każdego wierzącego, aby stał się z nim jednością, tak samo jak on i Ojciec są jednością. W religii Jezusa żywe doświadczenie staje się tym samym pewną i niezawodną metodą, dzięki której duchowo odosobnieni i kosmicznie osamotnieni śmiertelnicy ziemscy mogą uciec przed izolacją osobowości, ze wszystkimi jej konsekwencjami, strachem i towarzyszącym mu poczuciem bezradności. W braterskich rzeczywistościach królestwa nieba wierni synowie Boga znajdą w końcu wyzwolenie z izolacji jaźni, zarówno osobistej jak i planetarnej. Rozpoznający Boga wierzący coraz intensywniej przeżywa ekstazę i majestat duchowej socjalizacji na wszechświatową skalę – obywatelstwo na wysokościach, połączone z wiecznym urzeczywistnianiem boskiego przeznaczenia – z osiągnięciem doskonałości.

5. Drugie posiedzenie sądu

184:5.1 (1985.2) O piątej trzydzięci sąd zebrał się znowu a Jezus został zaprowadzony do przyległej sali, gdzie oczekiwał Jan. Tam rzymski żołnierz i strażnicy świątynni pilnowali Jezusa, podczas gdy sąd

zaczął formułować oskarżenia, które miały być przedstawione Piłatowi. Annasz wyjaśnił swoim towarzyszom, że oskarżenie o bluźnierstwo będzie bez znaczenia w oczach Piłata. Judasz był na drugim posiedzeniu sądu, ale nie składał żadnych zeznań.

184:5.2 (1985.3) Ta sesja sądu trwała tylko pół godziny i kiedy ją zamknięto, żeby iść do Piłata, sformułowano trzy akty oskarżenia Jezusa, które podlegały trzem paragrafom, na podstawie których zasługiwał na śmierć.

184:5.3 (1985.4) 1. Że jest demoralizatorem narodu żydowskiego, oszukuje ludzi i namawia do buntu.

184:5.4 (1985.5) 2. Że naucza ludzi, aby nie płacili daniny cesarzowi.

184:5.5 (1985.6) 3. Że poprzez twierdzenie, iż jest królem i założycielem nowego rodzaju królestwa, namawia do zdrady cesarza.

184:5.6 (1985.7) Całe to postępowanie było nieprawidłowe i zupełnie sprzeczne z prawem żydowskim. Nie było dwóch świadków, którzy zgodziliby się w jakiegokolwiek sprawie, za wyjątkiem tych, którzy składali zeznania o zniszczeniu Świątyni i jej odbudowaniu w trzy dni. Nawet w tym punkcie żaden ze świadków nie przemawiał w obronie, jak również Jezus nie został zapytany o wytłumaczenie, co miał na myśli.

184:5.7 (1985.8) Jedynym punktem, na podstawie którego sąd mógł go konsekwentnie sądzić, było bluźnierstwo i to opierałoby się całkowicie na jego własnym świadectwie. Nawet w sprawie bluźnierstwa nie przeprowadzili formalnego głosowania za wyrokiem śmierci.

184:5.8 (1985.9) Teraz jednak ośmielili się sformułować trzy oskarżenia, z którymi poszli do Piłata, na które nie słyszeli zeznań świadków i na które się zgodzili w czasie nieobecności oskarżonego więźnia. Kiedy o tym postanowiono, trzech faryzeusze wyszli; chcieli oni śmierci Jezusa, ale nie chcieli formułować oskarżeń przeciw niemu bez świadków i pod jego nieobecność.

184:5.9 (1986.1) Jezus nie został ponownie wezwany przed sąd Sanhedrynu. Nie chcieli znowu patrzeć mu w oczy, skoro wydali wyrok na jego niewinne życie. Jezus nie wiedział (jako człowiek) o ich formalnych oskarżeniach, do czasu, aż zostały mu przedstawione przez Piłata.

184:5.10 (1986.2) W tym czasie, gdy Jezus był z Janem i strażnikami w pokoju i kiedy sąd miał drugie posiedzenie, kilka kobiet z pałacu arcykapłana, razem ze swoimi przyjaciółkami, przyszło przyjrzeć się dziwnemu więźniowi i jedna z nich go spytała: „Czy jesteś Mesjaszem, Synem Bożym?”. Jezus odpowiedział: „Jeśli wam powiem, nie uwierzycie mi, a jeśli was spytam, nie odpowiecie”.

184:5.11 (1986.3) O szóstej tego ranka Jezus został wyprowadzony z domu Kajfasza, aby stanąć przed Piłatem dla zatwierdzenia wyroku śmierci, który sąd Sanhedrynu tak niesprawiedliwie i tak bezprawnie wydał.